

Mniej Więcej (141)



Foto: Zofia Mikuła

Między ziemią a niebem

Annę Marię Musz poznałem jeszcze przed jej debiutem książkowym. Początkowała, stawiała pierwsze kroki. Ale rzucił się w oczy jej talent, bo tak to bywa, że poeci „z wyższej półki” już rodzą się poetami.

Leszek Żuliński

Dotychczas Ania wydała trzy zbiory wierszy. Jej debiutancki tomik ukazał się w roku 2010 i nosił tytuł *Errata do trzech wymiarów*. Drugi zbiór – *Odrastamy z kamienia* – wydała w roku 2011, ale potem *Inkantacje* (2015) – wybór w dwujęzycznej wersji, polskiej i bułgarskiej. *Lot nad miastem* to więc czwarta książka tej młodej autorki, wydana w szczecińskim Zaułku. A wiecie jak Cezary Sikorski pięknie książki wydaje... No więc mamy cymesik. Ale nie koniec na tym: ponadto, niemal równocześnie, ukazała się jeszcze inna książka Ani pt. *Poeta i przestrzeń. Portret literacki Stefana Jurkowskiego*, a więc rzecz krytycznoliteracka, na dodatek wzbogacona ciekawą rozmową z autorem m.in. *Pamiętki po nieobecności* (też wydanej w Zaułku). Jednym słowem, piękna kumulacja weny, talentu i pracowitości Anny Marii.

Gdy piszę tę recenzję, jedzie do Ani legitymacja Związku Literatów Polskich. No więc *habemus poet(k)am!* O czym ja już – o chwała mi, chwała – wiedziałem przed laty.

No!, tyle tytułem wstępu, a teraz biorę się do roboty. *Lot nad miastem* to zbiór o wiele niezablonowej dykcji i pogrążony w osobliwym imaginarium. Podzielony na dwie części. Pierwsza nosi tytuł *Miasto*, druga – *Lot*. Stąd też tytuł całości. Tak, topos miasta jest głównym „nośnikiem” tych wierszy. Ich scenerią. Jednak osobliwą, bo egzystencjalną. W murach, domach,

ulicach cały ten świat, który dzieje się w sercu i głowie. Osobliwe zderzenie teatru wybrukowanego cegłą, kamieniem i murem, nad którymi unosi się monolog interioru duchowego. Przykuci do miasta fruwamy w przestrzeni, której „substancja” jest magiczna i niedefiniowalna. Futuryści przed laty na to nie wpadli; dziś coraz częściej zadajemy sobie pytania o naszą koincydencję ze światem materialnym. Tu gdzieś jest „gruba krecha”, nad którą zastanawiają się czasami poeci. Czy dojdą do jakichś odkryć? Nie sądzę, ale też chyba nie o to chodzi. Ania Musz zrobiła jednak krok do przodu – jej „uzależnienie” od miasta niesie jakieś klimaty metafizyczne.

Znajduję tu np. wiersz pt. *Legenda o założeniu miasta*, a w nim taki oto, końcowy fragment: *czujemy że coś się codziennie otwiera jeszcze / nie jesteśmy u siebie ale przyzwyczajanie nie boli / jest raczej jak gojenie ran łagodne i białe // czekamy kiedy zacząć porozkładać plany / niech się tylko przesunie słońce trochę dalej / wokół tamtej wieży niech uderzą w dzwony / i rozwiną hejnał z okien jak proporce / weźmiemy swoje kamienie ukamienujemy ziemię / zbudujemy mosty i miasta.*

Dziwne to zderzenie. Z jednej strony megapoczucie własnego interioru, z drugiej – tworzenie „ziemi pozyskanej”. Dostaliśmy od losu naturę i przyrodę, ale musimy mieć jeszcze pod nogami piwnicę, a nad głową dach. Ten współpracujący ze sobą dualizm stanowi jeden z wątków tego tomiku.

W wierszu otwierającym ten zbiorek takie słowa: *znikąd zewsząd przyszliśmy / znamy każdą drogę i czekamy długo / żądając wtajemniczenia*. Tak, o to wtajemniczenie chodzi głównie Autorce. W świat zastany przed wiekami wpisaliśmy swój świat spoza natury. Teraz ból głowy: w jakim rozkroku żyjemy? I gdzie jest sedno tej dualistycznej biocenozy?

Druga, obszerniejsza część tomu, nosi tytuł *Lot*. Uwiodła mnie w jednym z wierszy taka oto fraza: *ptaki pośród gałęzi już od wpół do trzeciej / wymieniają uwagi o lepieniu gniazd*. To przecież w gruncie rzeczy nieustannie przypominana tu paralela o koegzystencji świata natury i świata betonu. Jak to w ogóle możliwe, że te dwa światy w ogóle kiedyś spotkały się ze sobą? Fenomen tego zdarzenia ludzie przeżywają już zapewne od setek pokoleń i – jak widać – pointy nie będzie. Bo nie może być. Ania o tym wszystkim nam przypomina. Jej dykcja jest pobudzająca i przekonująca.

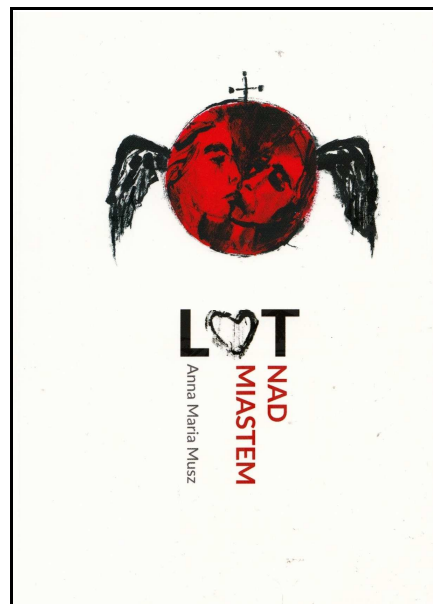
A teraz przytaczam w całości wiersz pt. *Astronom (z Vermeera): popatrz na niego on kiedyś uwierzy / że wszystko można jeszcze odnaleźć i wyjaśnić / będzie dość silny by podźwignąć odpowiedź // on umie po piętrach dachów wspiąć się ku słońcu / oddechem ku okularu modlić się o odkrycia / wie coraz więcej o bogach zza horyzontu / a sam*

czuje się bogiem gwiazd i konstelacji / które odkrywa nocą wylawia z nieba / i niesie później rozłożone na palcach / jak delikatne meduzy już wkrótce je wyda / redakcjom Nature albo Science ale najpierw pójdzie do niej / po łagodny uśmiech spojrzenie jak złote runo / do szczęśliwej przystani fotela przy oknie / miejsca pierwszej rozmowy o odkrytych światach. Ach, w tym stanie, w takiej nadziei, w takich domniemaniach żyjemy do dzisiaj. Nie wszyscy, nie wszyscy... Annę Musz widzę oczyma wyobraźni w tym fotelu – to podobny rodzaj refleksyjności. Dzisiaj raczej unikatowy, a jednak... Stąd moje zdumienie tymi wierszami.

Wątek miłosny także gdzieś się tu przejawia. Subtelnie, nie nachalnie. A więc jeszcze i to mieści się w kosmosie Poetki.

Znakomitością tych wierszy jest ich „tkanka filozoficzna”. Musz odwołuje się do fundamentalnych i odwiecznych procesów naturalnych, które rzeźbiły nasz świat, do całego tego fenomenu, jakim jest nasza planeta. Także do fenomenu miasta, które odebrało „część władzy” Naturze. Zasadnicze pytanie brzmi: jak teraz, po wiekach ewolucji, ten „nowy byt” postrzegamy i w nim się czujemy? Może tylko miłość ta sama, co od wieków? Ten fragment wydaje mi się wielce istotny: *a jednak przyjęliśmy płonące niebo / – pod nim żyjemy / w krainie bliższej przecież tak dalekiej / że nie wyjaśnimy czemu musi płonąć / nikomu kto za takim ogniem nie zatęsknił*.

Dawno nie czytałem tak mądrego, poruszającego i filozoficznego tomu wierszy! Brawo, Aniu!



Anna Maria Musz, *Lot nad miastem*. Wydawca: Zaułek Poetycki „Pomyłka”, Szczecin 2016, s.104.